

MARYNARZE

— Odcumować! — komenderował Jurek.

— Rozkaz!

Alek utworzył kłódke i zdjął łańcuch z pnia olszyny. Zakasali wysoko nogawki spodni i zepchnęli „Mewę” z płycizny na głębszy nurt. Wskoczyli, prawie równocześnie i chwycili za wiosła.

— Średnia!

— Cała naprzód!

Alek znał te komendy. Wiosła uderzały o powierzchnię wody rytmicznie i pewnie.

— Na skos.. bardziej.. nie za głęboko.. wypompujesz się — poucza Jurek.

W szkole uchodził za najlepszego wioslarza. W zeszłym roku wygrał nawet międzyszkolne wyciągi kajakowe. Teraz instruuje Alka. Za miesiąc mają rozpocząć naukę w Technikum Rybolówstwa, muszą więc dużo ćwiczyć.

Stara łajba jaką jest „Mewa” doskonale się do tego celu nadaje. Tak przynajmniej twierdzi Jurek. Jest co prawda za ciężka, ale przecież nawet Zatopek ćwiczył w butach z cholewami.

— Tak, Jurek ma rację — myśli siedzący za nim Alek. Przygląda się wspaniałym mięśniom kolegi. Przy najmniejszym wysiłku barki Jurka pokrywają się siecią węzłów. Każdy z nich drga jakimś odrebny ruchem.

— Plusk, plusk — wytryskują srebrzyste bryzgi. „Mewa” sunie miarowo, bezgłośnie.

— Uwaga, kurs na wyspę — Jurek unosi wiosła w górę.

Teraz zwrot łódka wykonuje Alek.

— Raz, raz, raz — dziób zatacza półkole. „Mewa“ zmienia kurs. Wiosło Jurka uderza znowu w tafle wody. Suną ciężej niż przedtem. Prąd spycha ich w prawo.

Chłopcy znają się już od dawna. Ich ojcowie służyli razem w Marynarce Wojennej i uczestniczyli w ostatniej wojnie.

Ojciec Jurka poległ w bitwie o Narwik. Był dowódcą ścigacza. W pokoju chłopca wisi do dziś wojskowy portret ojca. Na piersi widnieją wysokie odznaczenia wojskowe — Virtuti Militari, Krzyż Walecznych, Krzyż Partyzancki. Jurek często przygląda się tej podobiznie — Jakżeż on musiał być odważny — myśli niejednokrotnie.



Alek ma ojca. Wrócił z wojny ale stracił na niej lewą rękę. Mimo to nie rozstał się z mundurem. Do dziś pracuje w Kapitanacie Portu. Dosłużył się nawet rangi komandora-podporucznika. Często opowiada chłopcom swoje morskie przygody. Z sympatią i uczuciem miłości wspomina ojca Jurka, najbliższego kolegi i współtowarzysza walk.

Ojciec Alka wie prawie wszystko co związane jest ze służbą w ma-

rynarce. W każdej pogawędce używa tyle morskich wyrazów, że chłopcy podziwiają to z prawdziwym zdumieniem.

Nie znaczy to bynajmniej, że im samym morski słownik jest obcy. Przeciwnie... Potrafią już doskonale posługiwać się wieloma zwrotami. Odróżniają też na największą odległość każdy statek, od zwykłej pilotówki do krążownika. Poznali już częściowo tajniki kodu i ważniejsze urządzenia na statku. Jurek potrafi nawet nastawić mechanizmem sterowniczym żądany kurs, umie też określić siłę wiatru na skali Beauforta.

Najbardziej jednak pociąga ich samo życie na statku.

Pewnego razu obserwowali manewry okrętów wojennych. Sunęły kilwatrem w równych odstępach u samego horyzontu.

— Przodem idzie flagowiec — zauważył Alek. Zaraz zaczęło nadawać i rzeczywiście. Przez lornetkę można było dostrzec, jak na pierwszym pancerniku podniesiono w górę pęk najróżnorodniejszych kolorowych flag. Tak bardzo byli wtedy pochłonięci obserwacją, że nie zauważyli, jak za ich plecami stanął starszy oficer marynarki.

— Podoba się wam... — zagadnął. Zerwali się z miejsca.

— Bardzo! — wykrzyknęli w zgodnym zachwycie.

— Chcielibyście zostać marynarzami?

— Tak jest, panie komandorze poruczniku. Mój ojciec też był marynarzem — palnął Jurek... a jego — wskazał na Alka — jest komendantem portu.

— Aha — przytaknął Alek.

— Grodecki?

— Tak, Grodecki.

— Znam, znam... A dobrze się uczycie?

Alek drgnął, chciał coś powiedzieć, komandor mu przerwał — Wszystko zależy od nauki — ciągnął. Widzę, że lubicie morze, ale pamiętajcie — przede wszystkim wiedza. Tu, braciszku, najmniej pomyłka — trzask, prask... i po wszystkim — wędrujesz do Bozi. Trzeba się uczyć, wiele uczyć a potem pływać. Tak, moi drodzy, zapamiętajcie to sobie.

To mówiąc podał im na pożegnanie rękę. Uścisnęli ją mocno i serdecznie.

Od tego czasu uczyli się tylko razem. Walczyli o każdą wiadomość, o każdą ocenę. Teraz obydwaj mieli już świadectwa ukończenia szkoły podstawowej i to jakie! Z góry na dół czwórki i piątki. Za zgodą rodziców wysłali podania do Technikum Rybolowstwa Morskiego. Potem przyszły egzaminy. Zdali je również dobrze.

Oczekują niecierpliwie nowego roku szkolnego, liczą dni jakie ich dzieli od założenia ciemnogramatowych mundurów.

STEFAN PAWLICKI



Ks. Biskup Rode w otoczeniu dzieci parafii bydgoskiej

LIST Z KOLONII

Nie wiedziałem, przyznam szczerze,
Że tak pięknie może być
Na kolonii, z której piszę
Do was, moi drodzy, list.

Równocześnie wam załączam
Zdjęcia z naszych pięknych gór,
Które teraz wśród błękitu,
Na tle białych, letnich chmur.

Na dolinach, na zielonych,
Wśród góralskich, pięknych chat.
Brzmi wesoła pieśń harcerska
I wraz z echem płynie w świat.

A na kwiatach, w czas poranny,
Rosa w srebrnych kroplach drży.
Jak wesoło, jak radośnie
Przemijają tutaj dni.

Piękny jest nasz kraj ojczysty,
Piękny wakacyjny czas...
Który niesie radość dzieciom
Z wszystkich wiosek, z wszystkich miast.

JÓZEF BARANOWSKI

ANIOŁ STRÓŻ

Isia ma sześć lat. Nosi czerwoną sukienkę w białe groszki i czesze się w małe, śmieszne mysie ogonki. Te warkoczyki sprawiają jej dużo kłopotu; kokardki nie chcą się trzymać.

Isię znają wszyscy. Dzieci i dorośli pokazują ją palcami — O, patrzcie! — wołają — idzie beksa. A wiecie skąd wzięła się ta nazwa? Stąd, że Isia ciągle płacze. Szturchnie ją ktoś — płacze, pokaze jej którąś język — płacze, nawet jak usłyszy wołanie „Iska“ zamiast „Isia“ — też płacze. Czasem beczy nie wiadomo dlaczego — ot, tak sobie, z przyzwyczajenia. — Ona w ten sposób myje sobie oczy — śmieją się koleżanki.

Ale, co to? Od tygodnia nikt już nie widział płaczącej Isi. Co to się stało? Tak od razu?

Właśnie od razu. Zdecydowała o tym jedna, jedyna noc. Myślicie, że nie prawda? Posłuchajcie sami.

Było to w niedzielę. Isia wróciła z popołudniowego nabożeństwa. Była kapryśna i gniewna. Nie pytając mamusi o pozwolenie, pobiegła do koleżanek. Bawiły się tam dwie godziny w chowanego, w berka i w klasy. Do domu wróciła zziębnięta, a gdy mamusia skarciła ją za nieposłuszeństwo. — Isia w bek. Trwało to z pół godziny. Później Isia zmówiła paciorek, rozebrała się i położyła w swym łóeczku. Była zmęczona, więc z miejsca zasnęła. I wtedy przytrafiło się jej to najważniejsze.

Z wiszącego nad łóżkiem Isi obrazka zstąpił Anioł Stróż. Był taki ogromny, ubrany na biało jak na obrazku, biła od niego niebiańska jasność. Nie wyglądał wcale groźnie, ale się też nie uśmiechał. Oczy miał smutne a twarz zmartwioną.

— Jestem twoim Aniołem Stróżem, Isiu. Wracam z nieba.

— Ojej, z nieba — zdziwiła się Isia.

— Tak, Isiu, z nieba — powtórzył. — I przynoszę bardzo smutną nowinę.

— Co takiego, powiedz Isi udzielił się niepokój Anioła Stróża Współczuła mu.

— Spotkała mnie nagana, Isiu. Przez ciebie. Jesteś nieposłuszna, ciągle płaczesz, dokuczasz mamusi i braciszкови.

Isi zrobiło się ogromnie wstyd a zarazem przykro, że tak naraziła swego Anioła Stróża. Było jej żal Anioła. To przez nią, przez jej wstrętne zachowanie Anioł Stroz tak cierpi. A może się pogniewa, może na zawsze opuści Isię? O, mój Boże — Isia nie może do tego dopuścić.

— Mój kochany Aniele Strózu — złożyła błagalnie ręce. Powiedz, co mam zrobić, żeby być dobrą, żeby mnie lubiano i tu w domu, i tam w niebie.

— Pomysł, Isiu, sama — odpowiedział Anioł Stroz. Przecież ty wiesz dobrze jak należy postępować. Prawda? No, nie płacz, Isiu. Po raz pierwszy uśmiechnął się dobrotliwie do dziewczynki, skinął jej na pożegnanie ręką i znikł.

To było tydzień temu. Od tego czasu Isia ani razu jeszcze nie zapłakała, choć czasem tak bardzo chciało się jej zapłakać. A mamusia wczoraj powiedziała — wiecie, Isia zupełnie nie ta sama. Bardzo zmieniła się moja córeczka. I pocałowała ją serdecznie.

Ani mamusia ani nikt inny nie wie, że zmiany w usposobieniu Isi dokonał Anioł Stróż.



